

JANUSZ BALLENSTEDT

SZKOŁA ŻÓRAWSKIEGO

ŻÓRAWSKI'S SCHOOL

STRESZCZENIE

Wspomnienie o zmarłym profesorze architekcie Juliuszu Żórawskim (1898–1967) napisane przez jednego z najbliższych uczniów i współpracowników zarazem. Autor opisuje nastrój wykładów z projektowania architektonicznego prowadzonych przez Żórawskiego i atmosferę panującą w katedrze na Wydziale Architektury Politechniki Krakowskiej w okresie kiedy Żórawski nią kierował. Na przykładzie mieszkalnej kamienicy w Warszawie ukazuje awangardową dla polskiej architektury międzywojennej rolę Żórawskiego. Tekst przygotowany w 1968 roku jest tutaj publikowany po raz pierwszy.

Słowa kluczowe: Juliusz Żórawski, edukacja architektoniczna, projektowanie sal kinowych

ABSTRACT

Professor architect Juliusz Żórawski (1898–1967) is presented in this memorial text by one of his close pupils and collaborators. The author describes the air of lectures on architectural design given by Żórawski, and the mood prevailing in the chair headed by Professor at the Faculty of Architecture of the Cracow University of Technology during the first 20 years after the WW II. The case of the city house in Warsaw built in 1937 proves the avant-garde role of Żórawski in the Polish architecture between the two wars. The original text prepared in 1968 is published here for the first time.

Keywords: Juliusz Żórawski, architectural education, architectural design of cinema halls

Politechnika Krakowska rozpoczęła działalność zaraz po wojnie; Wydział Architektury nieco później. Jednym z profesorów tego Wydziału był: doktor, inżynier-architekt Juliusz Żórawski.

Wchodził szybkim krokiem do wypełnionej po brzegi sali wykładowej i zawsze z jednakowym zdziwieniem spoglądał na studentów stojących na parapetach okien (kolejność zajmowania miejsc na sali była następująca: ławki, przejścia, parapety okienne). Wykład zaczynał powoli, z namysłem lecz w miarę jak mówił zapalał się do tematu. Zwracał się do sali z pytaniami na które sam odpowiadał, przeplatał spostrzeżeniami na pozór oderwanymi od głównego zagadnienia ale zawsze cennymi; umiał rozbawić salę lecz umiał ją nagle uciszyć.

Wykład był zawsze skomponowaną całością lecz nie sprawiał wrażenia przygotowanego. Za każdym razem towarzyszyliśmy procesowi powstawania myśli. Były to myśli nowe.

Tematem wykładów była kompozycja architektoniczna lecz często wybiegał poza te ramy! Z najwyższym zdumieniem słuchaliśmy jak sprawy według nas banalne przeplatały się ze sprawami sztuki i jak – co jeszcze zwiększało nasze zdumienie – te ostatnie wynikały z poprzednich.

Dowodził na przykład, że są dwa rodzaje oszczędności: mądra i głupia. Można budując dom oszczędzić ogromne sumy pieniędzy przez zmniejszenie powierzchni mieszkań czy przez obdarowanie kilku rodzin wspólnym ustępem. To nierozsądna oszczędność, bo powoduje ogromne straty społeczne; ludzie umieszczeni w takich mieszkaniach będą chorować psychicznie a ich wydajność pracy wydatnie się obniży. Lecz jeżeli architekt – dowodził dalej – będzie się starał podwyższyć standard mieszkań i będzie jednocześnie obniżał koszty budowy przez lepsze wykorzystanie materiałów, lepszą konstrukcję, sprawniejszy sposób wykonania,

to wtedy mamy do czynienia z mądrą oszczędnością. A więc lepiej i jednocześnie taniej. Ta mądra oszczędność wymaga postawy aktywnej, twórczej, której zaraz przeciwstawił postawę bierną, wegetatywną. Architekt – twierdził – musi walczyć o dobrą architekturę, w przeciwnym razie ograniczy się do schematów i zamiast rozwiązywać zadania będzie powielał złe budownictwo. Inwestor nie zna się na budownictwie i nie zna się na architekturze i dlatego musi być prowadzony przez architekta. Tak mówił, zapalając się coraz bardziej, rysując na tablicy przykłady i niepostrzeżenie przechodząc od spraw ekonomicznych i funkcjonalnych do artystycznych tak, że wszystko wiązało się w całość. Prostota tego powiązania była tak zaskakująca, że najlepiej zrobię gdy zacytuję słowa Profesora odnoszące się do kompozycji kino-teatru:

(...) Dziesiąta Muza jest krzykliwa i lubi dużą reklamę oraz rozgłos, dlatego też jej przybytki mogą być planowane swobodnie i odważnie pod względem plastycznym i nie wymagają powagi potrzebnej do trwania przez wieki, muszą jednak stosować się do pewnych wymagań estetycznych wypływających raczej z funkcjonalnych niż plastycznych względów. W poczekalni należy komponować raczej sufit niż podłogę, która już w dostatecznej ilości kin jest komponowana bez żadnej korzyści dla plastyki. Należy się starać, by kinoteatr nie był porąbany ścianami lub różnicami wysokości przykrycia na poszczególne małe wnętrza np. foyer, poczekalnia, kasy, sala, foyer wyjściowe itp., żeby te części składowe stanowiły jedną powiązaną całość, a nawet jedno wnętrze (sic!) z poszczególnymi partiami przeznaczonymi do spełniania innej funkcji. Najtrudniej będzie połączyć salę z resztą wnętrza w jedną całość ale i to można zrobić. Tym samym charakter sali i reszty wnętrza musi być jednakowy, ewentualnie skandowany od maksimum efektu (przy wejściu) do minimum na sali, gdzie musi panować zupełny spokój i równowaga, tak pod względem formy jak i barwy. Wszystkie chytre dowcipy na sali są nie tylko zbędne, ale funkcjonalnie szkodliwe¹.

Takie były te wykłady na które zbiegali się studenci wszystkich lat bez sprawdzania obecności.

Przyznam się – a nie było to tylko moje wrażenie – że w czasie rozmów z Profesorem nie odczuwało się dystansu, co nie oznacza, że nie odczuwa-

ło się szacunku. Na katedrze profesora Żórawskiego panowały stosunki dość rodzinne... Drzwi do katedry były zawsze otwarte, a drzwi do gabinetu Profesora tylko w wyjątkowych wypadkach zamknięte. W czasie korekt Profesor siedział przy stole, a wokół stali studenci w kilku rzędach. Ostatnie rzędy stały na krzesłach, żeby lepiej widzieć przebieg korekty i słyszeć co mówi Profesor.

Tak było przez kilkanaście lat do chwili kiedy choroba przykuła go do fotela. Przez dziesięć lat siedział w tym fotelu, przyjmując jakże chętnie wizyty studentów, dyplomantów, asystentów i znajomych. Każdej wizycie towarzyszyła mocna kawa podawana w szklankach nakrytych małymi talerzykami. Gdy podnosiło się te talerzyki pod którymi ukazywała się delikatna pianka, a w pokoju rozchodził się mocny zapach kawy, zaczynała się rozmowa, jak to podkreślał Profesor „o rzeczach, a nie o ludziach”. Pamiętam, jak kiedyś ktoś zaproponował, aby każdy opowiedział jakieś wydarzenie ze swego życia i kiedy przyszła kolej na Profesora, opowiedział nam następującą historię:

W czasie pierwszej wojny światowej byłem porucznikiem artylerii na froncie austriacko-włoskim, oczywiście po stronie austriackiej. Kiedyś pełniłem służbę na wysokim wzgórzu, przed sobą miałem duże jezioro, a po drugiej stronie, kilkanaście kilometrów dalej, biegła szosa z wiszącymi matami z trzciny. Maty trzciniowe miały osłaniać drogę, która znajdowała się już po włoskiej stronie. Na moim stanowisku stał stolik polowy z dokładną mapą i lunetą zaopatrzoną w długi kolec połączony z dalmierzem. Kiedy nastawiałem lunetę na wybrany punkt terenu i regulowałem ostrość, to kolec wskazywał mi ten sam punkt na mapie. Wystarczyło tylko odczytać rzędne na mapie i podać je przez telefon pięciu bateriom ustawionym na wzgórzu wraz z rozkazem: ognia! aby zobaczyć jak gdzieś daleko wystrzelają w górę pióropusze pękających pocisków. Taki był porządek pracy. Pewnego dnia obejmowałem służbę przed świtem i zdrzemnąłem się nad stolikiem, a kiedy się obudziłem, zobaczyłem, że mój towarzysz oficer-austriak śpi spokojnie. Z nudów czy z przyzwyczajenia pokręciłem lunetą i nagle spostrzegłem że jedna z mat osłaniających drogę po stronie włoskiej spadła i jak przez ten otwór widać przejeżdżające wozy, armaty, czołgi... Wyregulowałem ostrość, odczytałem współrzędne, chwyciłem za pierwszy telefon i nagle ... ogarnęły mnie wątpliwości. Kto może obserwować to samo? Szosa, którą wali włoska armia jest widoczna tylko z mojego punktu obserwacyjnego. Jednym ruchem mogę tych Włochów wysłać do nieba. Tylko po co i dlaczego? Mój oficer-

¹ Żórawski, J., inż. arch.: „Kinoteatry”, [w:] *Kalendarz Przeglądu Budowlanego 1938*, (red.) Izidor Luft, Wyd. Stowarzyszenia Zawodowego Przemysłowców Budowlanych R.P., Warszawa 1938, t. I, s. 479–480.

-austryjak śpi jak zabity. Jak się obudzi, to czeka mnie sąd polowy. No, szybciej maruderzy, szybciej włoskie łobuzy, bo jak się mój Austryjak obudzi, to będzie z nami krucho. Jechali tak przeszło godzinę, ale przejechali.

Wydaje mi się, że wartość człowieka, wartość najbardziej ludzką można odczytać z jego własnych wspomnień, z historii które opowiada ze swego życia, bo nie każdemu każda historia może się przydarzyć!

W listopadzie ubiegłego roku w długotrwałej chorobie Profesora nastąpił nagły kryzys i wtedy wszystko potoczyło się bardzo szybko.

Jeden z moich kolegów oprowadzał po Warszawie wycieczkę angielskich architektów. Było to krótko po wybudowaniu MDM-u. Jeździli autobusem. Najpierw Rynek Starego Miasta. Anglicy byli zachwyceni ale chcieli coś nowszego. Więc Krakowskie Przedmieście. Wspaniale, ale gdzie są najnowsze realizacje? Więc MDM. Jak to? To wy nie macie nowoczesnej architektury? Tak, już bardziej nowoczesnej, to my nie mamy! Gdy autobus mijał Aleję Przyjaciół Anglicy kazali zatrzymać autobus i wypadli z aparatami fotograficznymi. Jak to, nie macie nowoczesnej architektury? A to, to co?

To był jeden z domów Żórawskiego wybudowany w... 1938² roku. Żórawski budował przed wojną bardzo dużo, po wojnie niestety mniej. Czasopismo „Architektura” (nr 9/1967) zamieściło wykaz tych prac oraz obszerne sprawozdanie z jego działalności zawodowej i pedagogicznej. Większość domów wybudowanych przez Żórawskiego zachowała się.

Wszystkie są proste, spokojne, bez cienia kokieterii.

Na rynku wydawniczym znajdują się rozmaite książki o architekturze lecz przeważnie nie są to książki pisane przez architektów.

Książki te są przeznaczone dla czytelnika, który interesuje się sztuką i domaga się pomocy w patrzeniu na architekturę i pewnego, dość specjalnego, zasobu wiadomości. Książki te niejednokrotnie posiadają dużą wartość, a ich znaczenie polega na wychowywaniu społeczeństwa ale nie są to książki przeznaczone dla architektów ani dla studentów architektury, gdyż inaczej patrzy i inaczej powinien patrzeć na architekturę ten, który ją robi, a inaczej ten, który ją odbiera. Książek pisanych przez archi-

² Z felietonu Juliusza Żórawskiego, który towarzyszy publikacji zrealizowanego domu przy al. Przyjaciół 3 w Warszawie na s. 252 pisma BUDOWNICTWO I ARCHITEKTURA nr 8/1938, wynika, że budynek został oddany do użytku w 1937 r. [przyp. redakcji].



Il. 1. Dom mieszkalny, Warszawa, al. Przyjaciół 3, proj. Juliusz Żórawski, 1935–1937. Fot. Czesław Olszewski 1938

Ill. 1. Residential building, Warsaw, al. Przyjaciół 3, design by Juliusz Żórawski, 1935–1937. Photo by Czesław Olszewski 1938

tektów jest niewiele i taką właśnie książką jest praca Żórawskiego *O budowie formy architektonicznej*³, dawno już wyczerpana i niestety nie wydana w pełnym tekście. Żórawski był już wtedy chory i gdy rozmawiałem z nim na temat „skrótów” poczynionych przez wydawnictwo, powiedział: „Czy to ważne? Ważne, że w ogóle została wydana.”

Może to wtedy nie było takie ważne ale teraz? Znaczenie tej książki omawiał niedawno profesor Władysław Tatarkiewicz⁴ i dzieląc teoretyków architektury na trzy grupy, napisał: *Wreszcie do trzeciej grupy należą ci, co stworzyli własną teorię, własne*

³ Żórawski, Juliusz: *O budowie formy architektonicznej*. ARKADY, Warszawa 1962.

⁴ ARCHITEKTURA, nr 9/1967.

rozumienie architektury, takim był Alberti, Perrault, Semper, Loos czy Le Corbusier. I do tej trzeciej, najważniejszej historycznie grupy należy Juliusz Żórawski.

W ubiegłym roku odbył się zjazd SARP w Kazimierzu nad Wisłą poświęcony programom nauczania architektury na naszych uczelniach. Obrady przebiegały w atmosferze miłego nieporozumienia, którego przyczyną była nieliczna grupa ludzi upierających się, że nie ze wszystkim w tej dziedzinie jest najlepiej. Jeden z przedstawicieli rażącej mniejszości, jeden z tych wiecznych malkontentów, powiedział mniej więcej tak: „Jestem uczniem profesora Żórawskiego, który bardzo dużo wybudował i umiał przekazać swe doświadczenie studentom. Jestem jego uczniem i dziś już także profesorem. Zbudowałem o wiele mniej niż Żórawski i chyba przez całe życie nie zbuduje tyle co on, bo co jakiś czas muszę się starać o specjalne pozwolenie na prowadzenie pracy projektowej. Dziś każdy architekt musi się zdecydować czy chce budować czy uczyć! Moi asystenci nie zbudowali i prawdopodobnie nie zbudują, bo cykl awansu jest ustalony: asystentura, doktorat, habilitacja i... dobranoc. A więc moimi następcami zostaną ludzie, którzy będą uczyć młodzież tego, czego sami nigdy nie robili.”

ŻÓRAWSKI'S SCHOOL

The Cracow University of Technology began operating right after the war; the Faculty of Architecture began to do so slightly later. One of the Faculty's professors was architect Juliusz Żórawski, Ph.D.

He used to enter the completely filled lecture hall at a brisk pace and always, with equal amazement each time, looked at the students who were standing on windowsills (the sequence of occupying places in the hall was as follows: benches, passages, windowsills). The lecture would start slowly, thoughtfully, but the more he spoke, the more energetic he became about the subject. He would direct questions to the hall that he would later answer himself, interweaving them with remarks that were only apparently separate from the main subject, and which were always valuable; he knew how to make people laugh, but he also knew how to make them suddenly fall silent.

The lecture was always a composed whole, but it did not leave an impression of being prepared in advance. Each time we accompanied a process of the formulation of thoughts. New thoughts.

Tak jest ten świat – chyba niezbyt mądrze – urządzony, że wyrażamy się z przekąsem o kimś tak długo jak żyje, bo współuczestniczymy w jego życiu, a więc także w jego błędach. To zdanie dedykuję wrogom Żórawskiego, których miał niemało!

Tak jest ten świat – chyba mądrze – urządzony, że gdy ktoś umiera, to zanim ponownie umrze razem z nami, możemy być nosicielami tego, co było w nim najlepsze. Tylko to się liczy i to warto i trzeba przekazać. To zdanie dedykuję przyjaciołom Żórawskiego, których miał niewielu!

Teraz gdy kończę to wspomnienie chciałbym powiedzieć o tym, co powinno pozostać.

Wszystko co Żórawski zrobił: domy które zbudował, prace które napisał, studenci których wychował – stanowi o tym, że pierwszy raz w Polsce możemy mówić o prawdziwej, logicznej, jednolitej szkole architektonicznej – o szkole Żórawskiego.

SZKOŁA ŻÓRAWSKIEGO! Tak! To najlepiej ujmuje treść jego życia zawodowego, treść jego książek i pracy dydaktycznej. To najlepiej określa to, co powinno pozostać. Lecz czy pozostanie? To pytanie jest wyrazem mego niepokoju i wątpliwości, a także pragnienia, by SZKOŁA ŻÓRAWSKIEGO przetrwała poza nasze serca i umysły.

*Janusz Ballenstedt
Kraków, 1968*

The subject of the lectures was architectural composition, yet he often went beyond this framework! With utmost disbelief we listened how matters we thought were trivial interweaved with those of art and how — which made us even more bewildered — the latter were the result of the former.

For instance, he would demonstrate that there are two forms of frugality: the wise and the stupid. When building a house we can save enormous sums of money by reducing the floor area of dwellings or by giving several families access to a common toilet. This is an unwise frugality, as it causes immense social damage; people placed in such dwellings will psychologically suffer and their work efficiency will drop exponentially. However, if an architect — as he would further demonstrate — attempts to improve the standard of dwellings and will at the same time lower the costs of construction through a better use of materials, a better structural system, a more effective manner of building, then we are dealing with wise frugality. This meant that things were being done better and, simultaneously, cheaper. This wise frugality demands an active stance, a creative

stance, which he contrasted with the passive, vegetative stance. The architect — he claimed — should fight for a good architecture, because otherwise he will limit himself to schemes and instead of solving tasks, he will spread poor architecture. The developer has no knowledge of building construction or of architecture, and this is why he must be led by the architect. He would say this while getting more and more energised, drawing examples and suddenly switching from economic and functional matters to artistic ones, so that everything became combined into a single whole. The simplicity of this solution was so surprising, that the best I can do is directly cite the Professor's words referring to the composition of a cinema theatre:

(...) The Tenth Muse is flashy and likes a lot of advertisement and publicity, which is why her abodes can be freely and boldly planned in terms of visuals and do not require the solemnity necessary to last through the centuries, however, they need to be adapted to certain aesthetic requirements which are the result of functional rather than visual considerations. In the waiting room one must compose the ceiling rather than the floor, which has been composed in a sufficient amount of cinemas without any benefit to their visuals. Efforts should be taken so that a cinema theatre will not be chopped up by walls or differences in the height of coverings into individual small spaces, e.g. the foyer, waiting room, the cash register space, the hall, the exit foyer, etc., in order for these constituent parts to form a single, interconnected whole, and even a single interior (sic!) with individual parts meant for different functions. The most difficult task is to combine the hall with the rest of the interior into one whole, but it can still be done. Thus, the character of the hall and the rest of the interiors must be uniform, or graded from a maximum effect (near the entrance) to the minimum effect at the hall, where complete peace and balance must be maintained, both in terms of form and colour. Any sneaky jokes around the hall are not only unnecessary, but functionally damaging.¹

Such were these lectures, to which students of all years ran without having their attendance checked.

I must admit — and the impression was not solely mine — that during talks with the Professor one did not feel any distance, which did not mean that

one did not feel respect. The relationships at Professor Żórawski's chair were quite familial ... The doors to the chair were always open, while the doors to the Professor's office were closed in exceptional cases only. During his critiques, the Professor sat at a table, while students stood around him in several rows. The final rows stood on chairs in order to be able to see the course of the critique better and to be able to hear what the Professor was saying.

This is how it had been for around a dozen years, until sickness made him chair-ridden. He sat in that chair for ten years, being eagerly visited by students, graduate candidates, assistants and acquaintances. Every visit was accompanied by strong coffee served in glasses covered by small saucers. When these saucers were lifted, showing the delicate foam within, the room filled with the strong smell of coffee and the discussion began, and, as the Professor stressed, "about things, not people". I remember how once somebody proposed that everybody should recall some event from their life and when the Professor's turn came, he told the following story:

During the First World War I was an artillery lieutenant on the Austrian-Italian front, on the Austrian side, of course. I was once stationed atop a tall hill, with a large lake in front of me, and on the other side, around a dozen kilometres away, there was a road with hanging reed mats. The reed mats were meant to cover the road, which was located on the Italian side. My station had a field table with a precise map and a field glass with a long bolt, combined with a distance measurement device. When I set the field glass at a specific point and regulated the sharpness of the image, the bolt indicated the same point on the map. All it took was to read the coordinates off the map and relay them through the telephone to the five batteries stationed on the hill, along with the order to fire, in order to see the shooting smoke of exploding shells somewhere far away. That was the order of work. One day I began my watch before dawn and took a nap over the table, and when I woke up, I saw that my Austrian officer comrade was soundly asleep. Out of boredom, or habit, perhaps, I turned the field glass and saw that one of the mats covering the road on the Italian side fell down and through the opening I could see carts, cannons, tanks... I regulated the sharpness, read the coordinates, grabbed the first phone near me and suddenly... I was filled with doubt. Who could have been observing the same thing as I was? The road that the Italian army was storming along was visible only from my observation point. I was able to send those Italians straight to heaven with one move. But why and what for? My

¹ Żórawski, J., inż. arch.: „Kinoteatry”, [in:] *Kalendarz Przeglądu Budowlanego 1938*, (ed.) Izydor Luft, Wyd. Stowarzyszenia Zawodowego Przemysłowców Budowlanych R.P., Warszawa 1938, v. I, p. 479–480.

Austrian officer was dead asleep. If he had woken up, I would have been court-martialled. Go on, faster you blokes, faster you Italian scallywags! If my Austrian wakes up, we'll be done for! They drove for over an hour, but they got through.

I believe that a man's worth, the most human value, can be discerned from his own memories, from the stories he tells of his life, for not every story can happen to everyone!

Last November, after the Professor's long-term illness, a sudden crisis befell him and things went very quickly from then on.

One of my colleagues took a group of English architects around Warsaw once. This was shortly after the construction of the MDM² building. They rode in a bus. First, the Market Square of the Old Town. The English were overjoyed, but they wanted something newer. Krakowskie Przedmieście [Street], then. Wonderful, but where are the latest projects? MDM, then. What do you mean? Do you not have modern architecture? No, we do not have any architecture that is more modern than this! When the bus went past Aleja Przyjaciół [Avenue], the English had the bus stopped and jumped out with their photographic cameras. What do you mean you do not have modern architecture? And this, what do you call this, then?

It was one of Żórawski's buildings, built in ... 1938³. Żórawski built many buildings before the war, afterwards — not that many. The "Architektura" journal (iss. 9/1967) published a list of these works, as well as a broad report on his professional and didactic work. Most of his buildings have survived. All are simple, without a shadow of coquetry.

There are currently various books on architecture on the publishing market, but most of them are not written by architects. These books are meant for readers who are interested in art and who demand help in looking at architecture and a certain, quite peculiar, type of information. These books are often of high value, and their significance is based on educating society, but they are books meant for neither architects nor students of architecture; for the person who makes architecture looks — and should look — at architecture differently than the person who receives it. There are few books written by architects

and Żórawski's *O budowie formy architektonicznej*⁴ is one such book, which has long been out of print and, unfortunately, whose full text has never been published. Żórawski was already ill at the time and when I spoke with him about the "abridgements" made by the publisher, he said: "Is that important? What is important is the very fact it has been published".

Perhaps it was not as important back then, but now? The significance of this book had recently been discussed by professor Władysław Tatarkiewicz⁵ and, dividing architectural theorists into three groups, he wrote:

Finally, in the third group there are those who have developed their own theories, their own understanding of architecture, and they include the likes of Alberti, Perrault, Semper, Loos or Le Corbusier. And it is to this third, historically most important group, that Juliusz Żórawski belongs.

Last year a SARP⁶ meeting was held in Kazimierz nad Wisłą, devoted to architectural curricula taught at our universities. The proceedings were held in an atmosphere of pleasant misunderstanding, the cause of which lay with a small group of people who were adamant that not everything was as good in this field as others were saying. One of the representatives of this striking minority, one of these eternal malcontents, stated, more or less, the following:

I am a student of professor Żórawski, who had built a great many buildings and was able to transfer his experience to his students. I am his student and, today, I am a professor as well. I have built much less than Żórawski and I will probably not build as much as he did in my lifetime, as, from time to time, I need to file a form for a special permission to take up design work. Today every architect must decide whether he wants to build or teach! My assistants have built nothing and probably will not build anything, as the cycle of advancement is set: being an assistant, writing a doctorate, then habilitation and ... that is it. So the ones who will come after me will teach the youth that, which they themselves have never done.

This is how — quite unwisely, it seems — this world is set up, that we express slight disdain for

² Marszałkowska Dzielnica Mieszkaniowa – *Marshal Housing Estate*, the flagship development of Social Realism architecture in Warsaw built 1950–1952.

³ From Juliusz Żórawski's editorial which accompanied the publication of the house built at 3, Przyjaciół Avenue in Warsaw on p. 252 of the BUDOWNICTWO I ARCHITEKTURA magazine iss. 8/1938, we can see that the building was opened for use in 1937 [editor's note].

⁴ Żórawski, Juliusz: *O budowie formy architektonicznej*. ARKADY, Warszawa 1962.

⁵ ARCHITEKTURA, iss. 9/1967.

⁶ Stowarzyszenie Architektów Rzeczypospolitej Polskiej – Association of Polish Architects.

someone as long as they live, as we co-participate in their life, and thus in their mistakes as well. I dedicate this sentence to Żórawski's enemies, and of those he had plenty!

This is how — perhaps wisely — this world is set up, that when someone dies, then before he dies along with us, we can be the bearers of what was being in him or her. This is all that matters and this is what should be and needs to be passed on. This sentence I dedicate to Żórawski's friends, whom he only had a few!

And now, as I finish this reminiscence, I would like to say something about that, which should remain.

Everything that Żórawski had done: the buildings that he built, the works that he wrote, the students that he taught — is proof that for the first time in Poland we can speak of a true, logical, unified architectural school — Żórawski's school.

ŻÓRAWSKI'S SCHOOL! Yes! This is what best expresses the content of his professional life, the

content of his books and didactic work. This is what describes that, which should remain. But will it? That question is an expression of my fear and doubt, but also of a desire for ŻÓRAWSKI'S SCHOOL to survive outside of our hearts and minds.

Janusz Ballenstedt
Cracow, 1968

LITERATURA

1. Żórawski, Juliusz: *O budowie formy architektonicznej*. ARKADY, Warszawa 1962; see also: *Theory of build of architectural form. Abridged version by Bohdan Lisowski / O budowie formy architektonicznej. Skrócone ujęcie opracowane przez Bohdana Lisowskiego*. (Published in Polish and English). Politechnika Krakowska, Kraków 2017.
2. Żórawski, J., *Siatka prostych*. Politechnika Krakowska, Kraków 2012.
3. Żórawski, J., inż. arch.: „Kinoteatry”, [w:] *Kalendarz Przeglądu Budowlanego 1938*, (red.) Izidor Luft, Wyd. Stowarzyszenia Zawodowego Przemysłowców Budowlanych R. P., Warszawa 1938, t. I, s. 479–480.